GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

WARSZAWA, 1 STYCZNIA 1932
NR. 1 ROK II

CENA NUMERU 90 GR. PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.

GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

NA PRZEŁOMIE — BEZ PRZEŁOMU

Koniec jednego roku kadendarzowego i początek nowego siłą tradycji wytwarza sugestję przełomu. Dla „Gospodarki Narodowej" nie jest to jednak moment wyjątkowy, jej założeniem była bowiem nieustanna kontrola własnej pracy, ciągłe poszukiwanie możliwości wprowadzenia zmian i ulepszeń. Wejście w drugi rok wydawnictwa nie jest więc dla nas żadnym przełomem, nie narusza ciągłości wysiłku myśli i wysiłku realizacji. Korzystamy jednakże z tego przychylnego dla wszelkiej retrospekcji usposobienia czytelników, które niewątpliwie stwarza koniec i początek roku, by rzucić kilka rysów charakteryzujących syntetycznie pierwszy rok naszej pracy.

Samo *powstanie pisma* wywołało trochę niechęci, a więcej — łatwego sceptycyzmu. Powoływanie nowej placówki w okresie ostrego kryzysu, gdy już dotychczasowe walczą z trudnościami, bez podstaw finansowych, bez oparcia o jakąkolwiek grupę interesów, która uważałaby za korzystne dla siebie łatanie deficytów nowego pisma, wydawało się eksperymentem nie na czasie, eksperymentem grupy ludzi nieświadomych trudności, które przed nimi staną. Prorokom, którzy nam przepowiadali „klapę" po czterech numerach, odpowiadaliśmy otymistycznie, że dociągniemy conajmniej do sześciu. A oto po wydaniu dwudziestu numerów stoimy wprawdzie nadal przed trudnościami, jednak głosy wróżące nam rychły upadek, ucichły niekiedy, spotykamy się natomiast coraz częściej z zachętą, ze zrozumieniem roli, jaką pismo nasze wedle sił stara się odgrywać, rozumiemy też coraz lepiej, że dziś już nie wolno nam zaniechać podjętej pracy, która stała się społeczeństwu potrzebna.

Wielkie wątpliwości budziła również kwestja *niezależności* dwutygodnika, zaznaczonej już w tytule i stanowiącej, zdaniem grupy założycieli, główne usprawiedliwienie jego istnienia. Konieczność bezkompromisowego utrzymania niezależności, chociażby jej pogwałcenie mogło rozwiązać wiele trudności i utrwalić byt pisma, nigdy nie wywoływała wśród nas różnicy zdań. Ci, którzy złośliwie insynuowali nam brak niezależności, nie umieli na to dostarczyć żadnego innego dowodu, prócz tego, że pismo wydaje „grupa urzędników". Oznaczałoby to, że jesteśmy zależni od Rządu. Wystarczy porównać stanowisko zajęte przez nas w stosunku do ważniejszych posunięć polityki gosopdarczej, stanowisko rzeczowe, ale i krytyczne, ze stanowiskiem, zajmowanem w podobnych razach przez organy oficjalne, nietylko w Polsce, ale i we wszystkich innych krajach, by się przekonać o bezpodstawności tego posądzenia. Sądzimy, że najlepiej służymy Państwu i polityce gospodarczej nie ograniczając wolności sądu współpracowników. Lojalnie też przyznajemy, że nigdy nie spotkaliśmy się ze strony organów państwowych z jakąkolwiek próbą wywarcia nacisku na wypowiadane przez nas opinje.

Najważniejszem zapewne pytaniem, z którem powinna spotkać się najpowszechniej grupa, występująca z ambicją wpływania na kształtowanie się sądów gospodarczych społeczeństwa, a zatem i realizowania pewnych postulatów polityki gospodarczej, jest: *co i jak myślimy?* Niestety, częściej nas pytano w tym pierwszym roku życia: kim jesteśmy? Kim jesteśmy nie jako grupa, nie jako placówka, ale jako poszczególni ludzie. A przecież to wła-

śnie jest z punktu widzenia spraw, które poruszamy i które nam są drogie — najzupełniej obojętne. Nie reklamujemy się wszak żadnem nazwiskiem, ani żadną etykietą. Uważamy tworzenie sądu o rzeczy na podstawie autorytetu personalnego jej twórcy za metodę łatwą i powszechną, nie mniej przeto błędną, a więc szkodliwą.

Co więc i jak myślimy? Tu wyznajemy, że w chwili rozpoczęcia wydawnictwa uzgodniliśmy raczej zagadnienie „jak", niż zagadnienie „co", raczej *metodę* rozważania powstających problemów niż ich rozważanie. Nic w tem dziwnego. Przy odpowiedniej metodzie mogą z korzyścią współpracować ludzie o poglądach różnych, znajdując często wspólne rozwiązanie.

Metodą pracy „Gospodarki" było i będzie nadal wyszukiwanie i rozpatrywanie, w granicach sił ludzkich rzeczowe i wszechstronne, zagadnień *aktualnych* polityki gospodarczej, przyczem za aktualne uważamy nietylko to, co w danej chwili najbardziej fascynuje publiczność, ale to, co ze względu na doniosłość obecną i przyszłą domaga się zwrócenia uwagi, a czasem skoncentrowania pewnej ilości energji społecznej dla spowodowania tych lub innych rozwiązań. Te zagadnienia aktualne, często pozornie drobne i przemijające, staramy się rozpatrywać w ich związku z całokształtem życia gospodarczego, wydobywając zwłaszcza *tło strukturalne* zjawisk, o którem nazbyt często opinja publiczna lubi zapominać. Równocześnie staramy się uniknąć błędu traktowania struktury gospodarczej, jako całości ustalonej i niezmiennej. Błąd ten uważalibyśmy za szczególnie ciężki w dobie dzisiejszej, gdy zarówno w strukturze gospodarczej naszego kraju, jak i świata całego zachodzą szczególnie częste i poważne zmiany, gdy nadto jesteśmy w obliczu gwałtownego kryzysu, którego skutki w dziedzinie strukturalnej nie dadzą się jeszcze przewidzieć. Rozumiemy także, że struktura gospodarcza wywiera wpływ doniosły na sposób myślenia społeczeństwa, którego cząstkę stanowimy, że więc kategorje myślowe, które wytworzyliśmy sobie przed laty, nawet przed rokiem, które mogły wówczas być dobre, mogą już nie wystarczać dla zrozumienia tego co dzieje się dziś i co będzie się działo jutro. Dlatego czuwamy nad niedopuszczeniem do skostnienia naszych przesłanek i sposobów rozumowania, gotowi jesteśmy wyniki własnej spekulacji myślowej wciąż poddawać rewizji, konfrontować je z nadbiegającą rzeczywistością, a w razie potrzeby — korygować. Stąd również wynika nasze stanowisko wobec *teorji:* rozumiemy konieczność posługiwania się dorobkiem teoretyków, którzy mniej lub więcej trwale ustalili liczne prawidłowości i związki przyczynowe. Pamiętamy jednak, że są to prawidłowości ustalone empirycznie, indukowane z obserwacji, że zatem odpowiadają pewnej konkretnej rzeczywistości i mogą się zmieniać przy zmianie rzeczywistości. Dlatego nie przywiązujemy się ślepo do żadnej ze stworzonych przed laty i wykończonych doktryn, dlatego też nie przystała do nas żadna etykieta, którą nas chciano zzewnątrz opatrzyć.

Wiąże nas nietylko metoda pracy. Wiąże nas nadto wspólna jej treść, którą jest nie propagowanie tego lub innego programu, zdobywanie zwolenników dla tego innego postulatu, ale przedewszystkiem — *szukanie.* To szukanie rozwiązań bliższych i dalszych dla wysuwanych przez życie zagadnień, szukanie związku między temi zagadnieniami, szukanie stanowiska danego zagadnienia w systemie gospodarczym kraju lub świata, szukanie stanowiska jakie powinna zajmować Polska wśród innych krajów, to szukanie jest nietylko naszym wspólnym celem, jest nadto naszą wspólną pasją. Stąd płynie, że jeśli zarysowują się wśród nas w stosunku do jakiegoś zagadnienia poglądy różne, a nawet sprzeczne, nie obawiamy się wcale drukować ich obok siebie, dla lepszego uwydatnienia istoty rzeczy. Zarzut, że te polemiki dowodzą braku uzgodnionych poglądów, uważamy za bezprzedmiotowy: nie może być mowy o zupełnej zgodności poglądów tam, gdzie się szuka, gdzie się poglądy urabia. Uważamy jednak za dorobek pierwszego roku pracy, że obok rozbieżności potrafiliśmy znaleźć wiele poglądów wspólnych. Przekazywanie tych poglądów społeczeństwu, ich rozpowszechnianie, a zatem przybliżanie ich realizacji stanowi drugie, obok szukania, zadanie naszego pisma. Trzeciem jest wciąganie społeczeństwa myślącego gospodarczo do współpracy. Sądzimy, że główne drogi rozwoju gospodarczego Polski można będzie uważać za wytknięte dopiero wtedy, gdy staną się wspólną własnością całego społeczeństwa.

Komitet Redakcyjny „Gospodarki Narodowej" opuścili pp. Czesław Bobrowski — naskutek objęcia przezeń stanowiska dyrektora „Sowpoltorgu" w Moskwie — oraz Marjan Drozdowski, obejmujący stanowisko dyrektora Izby Handlowej w Katowicach. — Rozumie się, iż zachowują oni nadal najściślejszy kontakt z pracą, prowadzoną w naszem piśmie.

MICHAŁ KACZOROWSKI

ANTYKAPITALISTYCZNA OBRONA WYTWÓRCZOŚCI

Na miejsce dotychczasowego ośrodka dyspozycji gospodarczej — kapitału finansowego — wysuwać się zaczyna w Niemczech nowy ośrodek — władza państwowa.

Ostatnie „Notverordnung" kanclerza Brüninga jest niewątpliwie najciekawszą normą prawną, wydaną dla celów walki z przeżywaną depresją gospodarczą. Chwyta się ono daleko idących środków, dotychczas niestosowanych, zdaniem prasy angielskiej, poza Rosją sowiecką, wkracza w nienaruszalną głąb stosunków prywatno - prawnych. Kanonem bowiem naszego ustroju gospodarczo - społecznego, kanonem, znajdującym swój wyraz w zakrzepłych normach kodeksu cywilnego, jest nienaruszalność stosunków prywatno - prawnych, zawieranych bez uchybienia bezwzględnym przepisom prawa, stanowiącym t. zw. „porządek publiczny". W granicach dopuszczalnych przez porządek publiczny prawem dla stron, narówni z obowiązującem ustawodawstwem, była umowa. Państwo o tyle tylko wkraczało w dziedzinę prawa umownego, o ile było sprzeczne ono z normami prawa bezwzględnego; jeśli zaś sprzeczność taka nie zachodziła, rola państwa ograniczała się do zabezpieczenia wykonalności zawieranych przez strony umów.

Niewątpliwie suma przepisów prawa bezwzględnego w ustawodawstwie, dotyczącem stosunków gospodarczych, ujawniała w ostatnich dziesiątkach lat wybitną tendencję do rozrostu, zwłaszcza w dziale, regulującym warunki pracy; pojawiały się nawet próby ustalenia płac minimalnych. W odniesieniu do wszelkich umów pożyczkowych znane są oddawna przepisy, ustalające maksymalną stopę procentową; nawiasem mówiąc, przepisy te niezawsze były honorowane. W zakresie cen od czasu wielkiej wojny niejednokrotnie próbowano wyeliminować „wolną grę" poprzez administracyjnie ustalaną objektywną „cenę słuszną". W dziedzinie tej jednak zawróciliśmy ku liberalizmowi. Conajwyżej władze publiczne wpływały na kształtowanie się cen niektórych artykułów pośrednio, poprzez politykę podatkową, celną, reglamentację przywozu czy popieranie wywozu, kartele i inne związki wytwórców, wreszcie przez takie czy inne oddziaływanie na podaż i popyt. Jedynych wyjątków w tej dziedzinie bodaj dostarcza rynek mieszkaniowy.

Abstrahując od szczegółów, istotnych wprawdzie dla współczesnego kapitalizmu, stwierdzę, że w t. zw. obrocie gospodarczym prawo bezwzględne ustalało niektóre tylko warunki typowych umów (np. czas pracy), pozostawiając stronom ustalenie najistotniejszych warunków, dotyczących ceny czy wynagrodzenia. Prawnik mówi, że te najistotniejsze warunki ustalała wola stron; odmiennie ujmuje tę sprawę ekonomista, mówiąc, że w rzeczywistości decyduje o nich samoczynnie rynek poprzez automatyzm gospodarczy. To też, według prawnika — swoboda woli stron, według ekonomisty — automatyzm gospodarczy. są najistotniejszemi cechami naszego ustroju gospodarczo - społecznego. Wprawdzie, jak zaznaczyłem wyżej, wyraźnie występowały tendencje, zmierzające do ograniczenia bezwzględnej swobody w układaniu umów, tem niemniej po dziś dzień granice te były tak szerokie, że w niczem nie krępowały przebiegu procesów automatyzmu. Wielką próbę oddziałania na przebieg procesów gospodarczych, ograniczenia jeśli nie eliminowania automatyzmu gospodarczego podjął kanclerz Brüning.Oczywiście, uderzyć musiał w świętość prawniczą — nienaruszalność prawa umownego, stanowiącą niewątpliwie jedną z najbardziej istotnych cech naszego ustroju.

Czwarte „Notverordnung" poza szeregiem przepisów, mających na celu zabezpieczenie równowagi budżetowej (zwyżka niektórych podatków, przy równoczesnem obniżenu uposażeń urzędników i pracowników państwowych), zawiera z punktu widzenia niniejszych rozważań, ciekawsze znacznie przepisy, mające na celu interes nie fiskusa, ale całokształtu gospodarstwa. Najbardziej charakterystyczne są tutaj przepisy, obniżające płace wszelkie do poziomu z dn. 10 stycznia 1927 r. (dlaczego właśnie przyjęto ten dzień, a nie inny, niewiadomo), co oznaczać ma w praktyce zniżkę płac o 10 — 15%, a szczególnie wprowadzające zniżkę uiszczonych procentów od pożyczek długoterminowych (zapisanych do ksiąg publicznych) listów zastawnych, obligacyj i t. p. do 6%, o ile umówiona stopa nie przekracza 8%, o ¼ o ile nie przekraczała 12%; o ile zaś przenosiła 12, to stopa ponad 12 obniża się o połowę, redukując 12 do 9%. Równocześnie ma być przeprowadzona zniżka procentów bankowych. czynnych i biernych, w stopniu jednak w rozporządzenu nie ustalonym. Zaznaczyć jednak należy z naciskiem, że zniżka oprocentowania dotyczy tylko zobowiązań krajowych; w stosunku do zagranicy obowiązuje zatem w zakresie kredytu prawo umowne. Ponadto zadekretowana została 10%-wa zniżka cen związanych, zniżka o 10% komornego w domach, objętych ustawą o ochronie lokatorów oraz, odpowiednio do zniżki stopy kredytów budowlanych, zniżka komornego w domach nowych, dalej 10 procentowa zniżka cen elektryczności, taryf przewozowych i t. p. oraz w nieznacznej wysokości i cen niezwiązanych.

Według motywów oficjalnych, celem powyższych zarządzeń jest umożliwienie gospodarstwu niemieckiemu wytrzymanie konkurencji angielskiej na rynkach zagranicznych przez obniżenie kosztów własnych produkcji. Zagadnienie to dla Niemiec, w których produkcja w stopniu niemałym nastawiona jest na eksport, jest niewątpliwie poważne. To też sprawa „ukonkurencyjnienia" wytwórczości niemieckiej oddawna była rozpatrywana. Odzywały się poważne głosy, domagające się dewaluacji

waluty, oczywiście poprzez inflację. Rząd Brüninga koncepcję tę odrzucił, obawiając się zbyt gwałtownych postępów dewaluacji, niemożności zatrzymania jej na zgóry oznaczonym poziomie. Tem niemniej inną drogą usiłuje osiągnąć też same wyniki.

W istocie rzeczy Niemcy przeżywają silną deflację; w związku z tem ceny i płace ujawniają tendencję zniżkową, zwyżkują natomiast ceny pieniądza. Dewaluacja zaś, licząc w złocie, daje w rezultacie — przynajmniej w pierwszym okresie — zniżkę cen i płac oraz obniżenie kosztu obsługi kredytów, naturalnie z tem zastrzeżeniem, że kredyty opiewają na walutę obiegową. „Notverordnung" wyraźnie zmierza do osiągnięcia skutków dewaluacji, t. zn. zniżki cen, płac i kosztu obsługi zobowiązań krajowych, coprawda już wszelkich, odrzucając zdecydowanie dewaluację.

Dalej zauważyć należy, że postanowienia „Notverordnung'u", zmierzające do zniżki cen i płac, zgodne są z istniejącą w gospodarstwie niemieckiem tendencją; zniżka natomiast cen kredytu zdecydowanie przeciwstawia się tendencjom, znajdującym swe źródło w automatyźmie gospodarczym. Stąd też ta grupa postanowień budzi najżywsze zainteresowanie. Skutków ich jeszcze nie znamy. Z punktu widzenia jednak tradycyjnej polityki centralnych instytucyj emisyjnych, wydaje się być conajmniej nieoczekiwana dezyzja Banku Rzeszy obniżenia stopy dyskontowej z 8 na 7%, powzięta w okresie silnego odpływu rezerw walutowych Banku i równoczesnego wzrostu portfelu wekslowego ponad stan z okresu wysokiej konjunktury. Decyzja ta niewątpliwie wiąże się najściślej z wysiłkami Rządu Rzeszy w kierunku obniżenia kosztu pieniądza, tem niemniej z punktu widzenia kształtowania się ruchu kapitałów i kredytów krótkoterminowych, wydaje się być niecelowa. Wprawdzie „Notverordnung" wprowadza dotkliwe sankcje w stosunku do uciekających kapitałów, to jednak wydaje się wątpliwe, czy ta droga da większe efekty, chociażby w postaci wyrównania strat dla gospodarstwa, wynikających z obniżenia stopy dyskontowej Banku Rzeszy. Możliwe jest jednak, że decydując się na tak, zdawałoby się, ryzykowne posunięcie, Rada Banku Rzeszy i Rząd brały na uwagę inne momenty, wymykające się z pod kalkulacji, mianowicie stabilizację stosunków wewnętrznych w Niemczech, wynikającą z dalszych, politycznych postanowień „Notverordnung'u", co w rezultacie wzmóc może zaufanie zagranicznych rynków pieniężnych i kapitałowych do Niemiec. O ile te ewentualne rachuby są uzasadnione, przyszłość dopiero pokaże. Interesujące będzie jednak stwierdzenie, że realizowana przez rząd Brüninga zniżka oprocentowania kredytów wysunięta została przez hittlerowców i spopularyzowana w haśle: „Brechung der Zinsknechtschaft". Rozpoczynając walkę z hittleryzmem, rząd Brüninga wyrwał mu wielkie demagogiczne hasło.

Czego jednak wyrazem było to niespotykane dotąd hasło, realizowane z wielką odwagą przez rząd Brüninga, wbrew interesom kapitału finansowego i wbrew interesom wielkich mas pracujących? Czy oznacza tylko konieczność dopasowania warunków gospodarstwa niemieckiego do pewnych przelotnych zresztą konjunktur rynku światowego, czy też jest uzewnętrznieniem zarysowujących się przesunięć w układzie gospodarstwa niemieckiego?

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że głębszych istotniejszych przyczyn antykapitalistycznego hasła Hittlera i posunięcia Brüninga doszukiwać się należy przedewszystkiem w osłabieniu roli kapitału finansowego. Kapitał ten dominował w okresie „prosperity"; decydował bezapelacyjnie o nowych emisjach, o możliwościach inwestycyj, rozrostu, racjonalizacji przedsiębiorstw. Rządził wytwórczością. Na nim skupiała się uwaga polityki gospodarczej. Dziś kapitał finansowy niemiecki jest osłabiony, traci zdolność dysponowania gospodarstwem. Nie może wchłonąć żadnych nowych emisyj; w stosunku do produkcji wysuwa jedno żądanie: płacić. To zaś dla produkcji w obecnym momencie nie jest łatwe; inwestycje z okresu „prosperity" były bodajże w znacznej większości robione bezplanowo — niektóre z nich nie były po dzień dzisiejszy uruchomione. Pozostaje bezwzględna bodaj niezdolność uiszczenia zaciągniętych przez produkcję zobowiązań. W tej sytuacji narasta wśród producentów dążenie do złamania uciążliwych zobowiązań. Łatwiej wytrzymać zniżkę cen, kto wie, czy nie konieczną i bez „Notverordnung'u" niż ciężar płaconych procentów. Rodzi się *bunt producentów przeciw kapitalistom.*

Gdy się rozpatruje sprawę generalnie, istotnie powstają wątpliwości, czy producenci przemysłowi, rolni i inni dłużnicy, a więc skarb, kraje i samorządy jako całość zdolni byli do pokrycia ciążących na nich zobowiązań. W tych warunkach najzupełniej niemożliwe stawało się dochodzenie należności w drodze przepisanej przez prawo handlowe. *Upadłość* handlowa ma sens, o ile jest zdarzeniem wyjątkowem; *nie może stać się zjawiskiem powszechnem.* Do tego nie mógł był dopuścić rząd Brüninga. Znalazł wyjście z sytuacji: ogłosił swoistą upadłość wszystkich dłużników. Ekonomicznie bowiem zniżka procentów nie oznacza nic innego jak częściową redukcję zobowiązań — „sui generis" powszechną upadłość wszystkich dłużników.

Tego rodzaju posunięcie możliwe było tylko w okresie osłabienia roli kapitału finansowego. Ów potężny doniedawna ośrodek dyspozycji gospodarczej przestał panować nad sytuacją. Władza sprawowana zresztą nie z największym pożytkiem dla gospodarstwa narodowego, wymyka się z jego rąk. Z kolei wysuwać się zaczyna nowy ośrodek dyspozycji — władza państwowa.

Czy oznacza to przejście do nowego typu gospodarki, bardziej uporządkowanej, planowej, — trudno jest ściśle odpowiedzieć. Zdecydowanie odżegnywa sie od takich zamiarów kanclerz Brüning. Czy jednak wewnętrzne sprzeczności, targające naszym ustrojem, które zmusiły już konserwatywny w gruncie rzeczy rząd Brüninga do stosowania *środków antykapitalistycznych w obronie produkcji kapitalistycznej,* nie zmuszą władzy państwowej do dalszego rozszerzania zakresu ingerencji, do porządkowania gospodarstwa, do opracowania i realizowania konsekwentnego palnu gospodarczego — przyszłość niedaleka pokaże.

ALEKSANDER K. IVANKA

ROZKAZODAWSTWO GOSPODARCZE

Obserwujemy wytworzenie się nowej formy oddziaływania na życie gospodarcze: rozkazodawstwa gospodarczego.

Szerokim echem odbiła się czwarta niemiecka „Notverordnung". Naogół widziano w niej jako cel — szantaż polityczny, a przewidywano jako skutek gospodarczy — zamęt ekonomiczny w Niemczech. Oba te problemy w niniejszym artykule nas nie obchodzą, a natomiast interesuje nas bardzo *forma* w jakiej zostały ujęte zamierzenia rządu niemieckiego. Interesuje nas również i ta okoliczność, że podobne co do formy były wydawane zarządzenia i w innych państwach, oczywiście jednak w znacznie mniejszym zakresie; wielki rozmiar rozporządzenia niemieckiego wyjaskrawia problem i zjawisko, istniejące wprawdzie dawniej, lecz właściwie dopiero teraz dostrzegane.

Chodzi o to, że tworzy się nowy typ oddziaływania na życie gospodarcze — *rozkazodawstwo gospodarcze.*

Na czem polega tu różnica z dotychczasową, klasyczną formą postępowania?

Polityka ekonomiczna posiada dwa warjanty: laisser-faire'yzm i polityka stwarzania objektywnych przyczyn i warunków. Laisser-faire'yzm jest oczywiście najwygodniejszym dla polityków: planu nie potrzeba żadnego, to co życie stwarza to jest najlepsze, akcji specjalnej też podejmować nie należy, bo w życiu wszystko „samo się robi" i to w sposób najskuteczniejszy. Niestety, laisser-faire'yzm choć może i najwygodniejszy, stanowczo nie jest najskuteczniejszy.

Drugim warjantem jest polityka stwarzania objektywnych przyczyn i warunków. Polega ona na tem, że posiadając zgóry ustalony plan na przyszłość, choćby najogólniej sformułowany (np. uprzemysłowienie kraju), stwarzamy takie warunki, które skłonią życie gospodarcze do pójścia ze względu na własny interes drogą przez danego polityka pożądaną. A więc jeżeli chodzi o podany przykład uprzemysławiania kraju, to polityka stwarzania objektywnych przyczyn i warunków przejawi się we wprowadzeniu ceł przywozowych na fabrykaty, co podniesie ich cenę wewnątrz kraju, w nałożeniu ceł wywozowych na surowce, co znowu spowoduje ich zniżkę, w rezultacie powstania duża marża zysku dla fabrykacji wyrobów przemysłowych i wtedy życie gospodarcze, samo już zacznie budować fabryki, produkować towar.

Cechą wspólną laisser-faire'yzmu i polityki stwarzania objektywnych warunków i przyczyn jest pozostawienie całego mechanizmu obiegu gospodarczego t. zw. automatyzmowi procesów gospodarczych t. j. samoczynnej regulacji, bez potrzeby ingerencji. Co więcej, ekonomiści uważają, że tylko automatyzm procesów gospodarczych jest właściwą formą działania ekonomicznego i polityk nie może, nie powinien regulować nic bezpośrednio, bo wywoła tylko pogorszenie sytuacji.

W trudnych warunkach znajduje się dziś ekonomista, który swoje koncepcje polityka gospodarczego opiera na klasycznych założeniach. Jest on bardzo odosobniony, czuje się głosem wołającego na puszczy. Klasyczny bowiem ekonomista nie znosi, nie rozumie bezpośredniości w stosunku do zjawisk ekonomicznych. Wszak niejednokrotnie były robione dowcipne aluzje, że życie gospodarcze to nie kompanja którą można postawić na baczność. Tymczasem bezpośredniość ingerencji jest już faktem dokonanym. Mamy do czynienia z rozkazodawstwem gospodarczem[1]). Cóż bowiem m. in. zawiera obszerne rozporządzenie niemieckie z 8 grudnia 1931 r.?Oto ceny kartelowe mają zmniejszone być o 10%, stopa procentowa od długów wniesionych do publicznych ksiąg dłużnych lub istniejących w formie oddzielnych skryptów dłużnych ma być zniżona (według odpowiedniej skali gradacji). *Rozkaz!*

Polityka stwarzania objektywnych przyczyn i warunków gdyby chciała osiągnąć te same cele t. j. obniżkę cen wyrobów kartelowych i obniżkę stopy procentowej, musiałaby postępować inaczej: musiałaby postarać się o stworzenie konkurencyjnych fabryk dla fabryk skartelizowanych i w drodze wolnej konkurencji obniżyć ceny, następnie musiałaby wytworzyć płynność rynku pieniężnego i w ten sposób osiągnąć zniżkę stopy procentowej i dopiero w tych warunkach przeprowadzić konwersję zobowiązań długoterminowych. Polityka taka, w razie istotnej możności stwarzania objektywnych przyczyn, byłaby niewątpliwie skuteczna, ale i „długoterminowa".

Jakżeż można byłoby ocenić znaczenie w dzisiejszych warunkach polityki stwarzania objektywnych przyczyn i warunków (bo o laisser-faire'yzmie niema co mówić) i rozkazodawstwa gospodarczego. Wspólną cechą jest tu posiadanie zgóry ułożonego planu, różnica polega w wykonaniu, polityka pozostawia regulację automatyzmowi procesów gospodarczych, rozkazodawstwo gospodarcze stosuje bezpośredniość dyrektywy. Należy zaznaczyć, że w warunkach koncentracji form produkcji i handlu to ostatnie jest najzupełniej możliwe, w warunkach rozproszenia warsztatów rozkazodawstwo gospodarcze jest niemożliwe (np. podziś dzień w rolnictwie). Poprostu, jeżeli ma się do czynienia na pewnym odcinku życia gospodarczego, niejako z fabryką, to istotnie najwłaściwszą formą oddziaływania jest polecenie lub rozkaz.

Ale na jedną rzecz należy jeszcze zwrócić uwagę. Każdy plan może być błędnie skonstruowany — zarówno ten w polityce objektywnych przyczyn jak i

---

[1]) Określenie to poraz pierwszy zostało użyte w artykule p. t. „Samorząd Gospodarczy" w Nr. 12—13 „Gosp. Nar."; 1931 r., omawiającym postawienie przez p. Jastrzębskiego tezy dotyczącej polityki kartelowej.

ten w rozkazodawstwie gospodarczem — otóż w takim wypadku istnieje korzystny moment po stronie polityki stwarzania objektywnych przyczyn, mianowicie automatyzmu procesów gospodarczych jest niejako sprawdzianem słuszności planu. Błędny plan nie wywołuje pożądanego zjawiska, które przecież przy automatyzmie procesów gospodarczych powinno powstać samo, to staje się sygnałem dla odstąpienia od planu. Natomiast w rozkazodawstwie gospodarczem błędność planu ujawnia się po wprowadzeniu w życie rozkazu, może być przeto w skutkach ujemnych dotkliwsza. To też w warunkach stosowania rozkazodawstwa gospodarczego musi być szczególniej starannie opracowany plan. Ten ostatni moment, przy powszechnej tendencji właśnie do rozkazodawstwa gospodarczego, wysuwa jako szczególnie ważny problem — metodę i technikę planowania.

UWAGI

NOWA FAZA SPRAWY ODSZKODOWAŃ.

Wypadki, które zaszły na terenie skomplikowanej i zawiłej sprawy odszkodowań wojennych Niemiec i długów międzysojuszniczych w ciągu ostatnich dwuch tygodni, nie mogą być pominięte milczeniem, gdyż w znacznej mierze wyjaśniają i precyzują ten wielki splot finansowych interesów międzynarodowych, który, zadzierzgnięty blisko trzynaście lat temu, nie może doczekać się ostatecznego uregulowania... mimo, iż został już właściwie „ostatecznie“ uregulowany. Kryzys światowy wciąż jednak wysuwa sprawę międzypaństwowych rozrachunków finansowych na czoło zagadnień gospodarczych świata — i wciąż rewizja czy nawet anulowanie zawartych w tej mierze umów międzynarodowych „wiszą w powietrzu“. Pomiędzy głównymi aktorami rozgrywki: Stanami Zjednoczonemi, Francją. Wielką Brytanją i Niemcami przygotowuje się w tej chwili ostateczna faza walki dyplomatycznej. „Pierwsze strzały“ jej padły w Bazylei przy redagowaniu przez specjalny komitet „konsultatywny“, przewidziany w art. 118-ym planu Younga. opinji o zdolności płatniczej Niemiec, a właściwie — o możliwości płacenia przez nie po upływie hooverowskiego rocznego moratorjum dla zobowiązań międzynarodowych (t. j. po dniu 1 lipca 1932 r.) większej części ich spłat odszkodowawczych, określonych jako „transza warunkowa“ tych spłat.

Raport bazylejski, jako wydany przez komitet rzeczoznawców, skrępowanych klauzulami formalnemi planu Younga, na podstawie których powołani zostali oni do wydania opinji o stanie wypłacalności Niemiec, nie mógł, rzecz prosta, wypowiedzieć swobodnie tego wszystkiego, o czem myśleli jego poszczególni członkowie. Panowie ci, jakkolwiek występowali w charakterze rzeczoznawców, niemniej jednak otrzymali napewno bardzo ścisłe instrukcje od swych rządów co do kierunku, w jakim mają działać. Tak np. delegat Stanów Zjednoczonych wyraźnie wycofał się przez cały ciąg dyskusji z głównego sporu, idąc za zobowiązaniem p. Hoovera, udzielonem w Waszyngtonie p. Lavalowi, iż Stany Zjednoczone w sprawie niemieckich odszkodowań pozostawiają inicjatywę Europie.. Główna więc walka toczyła się pomiędzy delegatem Francji z jednej — a delegatami Wielkiej Brytanji i Niemiec z drugiej strony. Bo też stanowiska państw tych w problemacie odszkodowań różnią się dotychczas od siebie znacznie.

Stanowisko Francji określić można w sposób następujący: 1. Francja odmawia problemowi odszkodowań niemieckich takiej wagi, która jakoby ciążyć ma na sytuacji gospodarczej w Europie i pogłębiać kryzys, 2. Francja uważa, iż Niemcy wogóle mogą płacić odszkodowania, posiadając olbrzymi zasób sił gospodarczych, a tylko obecnie naskutek kryzysu (nb. przez nie same zawinionego) znajdują się w przejściowych trudnościach, 3. Francja uważa, iż zagadnienie odszkodowań posiada pierwszeństwo przed zagadnieniem prywatnych długów zagranicznych, jakie Niemcy zaciągnęły po 1924 roku, a które są obecnie „zamrożone“ w gospodarstwie niemieckiem, wreszcie 4. Francja uważa, iż wszelka ewentualna (stała lub czasowa) ulga dla Niemiec w rozmiarze płaconych przez nie odszkodowań musi mieć odpowiednik w równoczesnem zmniejszeniu przez Stany Zjednoczone rozmiarów ich wierzytelności wobec b. sprzymierzeńców — i to w każdym razie w ten sposób, aby dla Francji po zapłaceniu długu Wielkiej Brytanji i Stanom Zjednoczonym pozostawała jeszcze co rok z uzyskanych od Niemiec odszkodowań „czysta nadwyżka“ na pokrycie realnych szkód, jakie Francja w czasie wojny istotnie poniosła.

Stanowisko Niemiec jest o wiele prostsze: odszkodowania uważa się tam za niesłuszne i niemożliwe do ściągnięcia tak, iż żąda się nietylko chwilowej ulgi w płaceniu, ale i rewizji planu Younga (chociaż ustalony był on jako „ostateczne uregulowanie“ sprawy niemieckich odszkodowań) oraz zwolnienia Niemiec od wszelkich wogóle ciężarów wojennych. Oczywiście, iż za długi prywatne Niemcy mają zamiar odpowiadać.

Wielka Brytanja natomiast uderza w swych żądaniach na dwie strony: 1. stwierdza, iż cały kompleks rozrachunków powojennych pomiędzy mocarstwami podkopuje gospodarkę światową, a więc żąda anulowania zarówno odszkodowań niemieckich jak i długów międzysojuszniczych (dług wobec Stanów Zjednoczonych będzie musiała płacić w niezdeprecjonowanych dolarach, otrzymując od swych dłużników zdeprecjonowane funty...), oraz 2. sprzeciwia się zarówno uzyskiwaniu przez Francję „czystej nadwyżki“ w odszkodowaniach od Niemiec jak i pierwszemu miejscu odszkodowań przed długami prywatnemi Niemiec.

Ale nad wszystkiem tem ciąży od kilkunastu dni decyzja kongresu Stanów Zjednoczonych, mówiąca wyraźnie: zgoda na jednoroczne moratorjum, zaproponowane przez Hoovera, ale od dn. 1 lipca 1932 r. — długi międzysojusznicze należy płacić nadal i o żadnej ich redukcji, ani tembardziej anulowaniu niema mowy...

Co w tych warunkach mogli uchwalić zebrani w Bazylei rzeczoznawcy, skrępowani i tak (jak to po-

wyżej zaznaczono) klauzulami planu Younga, narzucającemi im z konieczności ograniczony zakres wyrokowania? Po dokładnej analizie położenia gospodarczego Niemiec w chwili obecnej (bez notabene zwrócenia uwagi na rozrzutną gospodarkę Niemiec, co zapisać już należy na konto wrażenia, wywołanego przez ostatnie niemieckie Notverordnung....), zgodzili się oni, iż w obecnej sytuacji Niemcy istotnie mają prawo żądać moratorjum dla warunkowej transzy swych anuitetów odszkodowawczych, począwszy od dn. 1 lipca 1932 r. — na rok. Ponadto jednak „zauważyli" (bo opinjować extra mandatum nie mieli prawa), iż kryzys obecny jest o wiele silniejszy niż te trudności, o których myśleli autorzy planu Younga, kiedy dawali w nim Niemcom prawo żądania jednorocznego moratorjum, i że wobec tego... wypadałoby na dyplomatycznej konferencji, która ma rozpatrywać urzędowo już prośbę Niemiec o wspomniane moratorjum, całokształt zagadnienia kryzysu na tle odszkodowań poruszyć.

Samo się przez się rozumie, iż, o ile Stany Zjednoczone nie poczynią ustępstw w zakresie długów międzysojuszniczych swoim dłużnikom i b. sprzymierzonym, program odciążenia Niemiec od odszkodowań — nawet chwilowy — nie da żadnego rezultatu.

Sprawa odszkodowań (i długów międzysojuszniczych — o ile nieprzejednane dotąd stanowisko Waszyngtonu się zmieni) wchodzi w nową fazę. W styczniu zebrać się ma konferencja przedstawicieli i rządów, aby ustalić ostatecznie, czy Niemcom od lipca 1932 r. ma być udzielone częściowe moratorjum. Francja, nie dopuściwszy w Bazylei do jakichkolwiek uchwał w sprawie rewizji planu Younga, w dalszym ciągu ewentualne ustępstwa swe na rzecz takiego moratorjum będzie traktować jako „przejściowe" na czas kryzysu. Wielka Brytanja (jak tego dowiodły rozmowy sir Fryderyka Leith Rossa z Banku Angielskiego z przedstawicielami Francji w Paryżu) żąda wprawdzie w dalszym ciągu anulowania wszystkich zobowiązań finansowych, wypływających z wojny, ale dezawuowana jest w fatalny sposób przez kongres waszyngtoński, który nie chce słyszeć o jakiejkolwiek zmianie „status quo" w sprawie długów międzysojuszniczych.

W ten sposób stanowisko Anglji będzie musiało z konieczności zbliżyć się do stanowiska francuskiego. Plan Younga zostanie nadal utrzymany „de nomine", Niemcy od lipca 1932 r. nie będą płaciły przez rok transzy warunkowej swego anuitetu odszkodowawczego, transzę bezwarunkową zaś po wpłaceniu jej dla uczynienia zadość postanowieniom planu Younga do Banku Rozrachunków w Bazylei otrzymają zaraz z powrotem w formie pożyczki dla niemieckich kolei (jak w lipcu 1931 r.). I znów do lipca 1933 r. zagadnienie odszkodowań pozostanie w zawieszeniu. *t. l.*

BILANS STOSUNKÓW GOSPODARCZYCH POLSKI I Z. S. S. R.

W ostatnich miesiącach równolegle z ogólnym spadkiem eksportu, skurczył się również bardzo poważnie nasz eksport do Z. S. S. R. W odróżnieniu jednak od naszych stosunków z innemi krajami, które świadomie dążyły do zmniejszenia swego przywozu drogą różnorodnych ograniczeń i utrudnień, nasz wywóz do Z. S. S. R. uległ redukcji z przyczyn wewnętrznych, mianowicie trudności finansowania tego wywozu, dokonywanego, jak wiadomo, na kredyt. Trudności, jakie wytworzyły się na naszym rynku kredytowym odnośnie finansowania interesów z Z. S. S. R. mają dwa główne źródła: jedno tkwi w światowym kryzysie finansowym, który deprymująco oddziaływa na nasze instytucje drugie zaś wynikło ze spadku waluty angielskiej, w której były wystawiane weksle z eksportu do Z. S. S. R., co łącznie z pogłoskami o niewypłacalności Z. S. S. R. usposobiło niechętnie szerokie sfery naszej opinji publicznej do handlu z Z. S. S. R.

W tych warunkach jest rzeczą ciekawą obliczyć bilans naszych stosunków gospodarczych z Rosją. O zaistnieniu naszego handlu z Rosją można mówić, począwszy od 1923 roku. Od tego czasu do miesiąca września 1931 r. nasz eksport do Z. S. S. R. wyniósł 555 milj. zł., a import z Z. S. S. R. — 322 milj. zł. Saldo dodatnie wyniosło zatem 233 milj. zł. Ponieważ jednak znaczna część wywozu, poczynając od 1926 r., była dokonywana na kredyt, który nie został jeszcze w całości spłacony, to faktyczne saldo dodatnie na dzień 1. paźdz. 1931 r. jest mniejsze: mianowice do 1 paźdz. 31 r. eksport zapłacony wyniósł 410 milj. zł., czyli faktyczne saldo dodatnie wynosi 88 milj. zł., pozostaje zaś do zapłacenia ok. 140 mil. zł. Ponadto jednak Z. S. S. R. opłaca od udzielonych kredytów odsetki, które łącznie z pokrewnemi dochodami wyniosły za omawiany czasokres około 25 milj. zł. Całe więc saldo gotówkowe z naszego obrotu handlowego z Rosją wyniosło ok. 110 mil. zł. Nie posiadamy danych, pozwalających obliczyć cały nasz bilans płatniczy w stosunkach z Z. S. S. R., musimy tylko stwierdzić, że mamy jeszcze poważny plus w postaci dochodów kolei z tranzytu, sięgający kilkudziesięciu miljonów złotych rocznie oraz minus w postaci sum pieniężnych, posyłanych przez osoby, zamieszkałe w Polsce, do rodzin, pozostałych w Rosji. Ogólnie biorąc, nasz bilans płatniczy z Z. S. S. R. był dotychczas dodatni. Kurczenie się jednak naszego eksportu oraz groźba skurczenia się handlu między Niemcami a Z. S. S. R., a więc zmniejszenie tranzytu może w konsekwencji bardzo poważnie zredukować dotychczasowe zyski naszego gospodarstwa narodowego, czerpane z tych źródeł.

Nie od rzeczy będzie jeszcze zauważyć, że wysuwanym często argumentom o złych stronach wywozu do Rosji w postaci ryzyka kredytowego oraz przeciążania banków kredytami długoterminowemi, można przeciwstawić strony dobre, których nie należy lekceważyć. Chodzi o to, że niejednokrotnie eksport do Rosji pod względem uzyskiwanych cen był dogodniejszy niż eksport do wielu innych krajów i że nie był to eksport dumpingowy, który gospodarstwo narodowe opłaca wysokim poziomem cen wewnętrznych oraz subsydjami i premjami, wypłacanemi przez Skarb Państwa. W szeregu zatem ofiar, ponoszonych dla utrzymania czynnego salda bilansu handlowego, a w dalszej konsekwencji do utrzymania parytetu waluty krajowej, ryzyka kredytów eksportowych dla Z. S. S. R. bynajmniej nie można uważać za ofiarę najcięższą, a zdrowy charakter naszego eksportu do Z. S. S. R. również nie uprawnia do wniosku, że wobec nawału trudności na naszym froncie eksportowym odcinek sowiecki jest

tym, który można z najlżejszem sercem poświęcić. Jeśli w imię przyszłości ponosi się straty na niektórych rynkach w celu utrzymania się na nich, gdyż powrót po dłuższej nieobecności byłby trudniejszy i, kto wie, czy nie wymagałby większych ofiar, to dla tejże samej przyszłości jest wysoce wskazanem utrzymanie się na rynku sowieckim w tych granicach, na jakie nam pozwolą nasze możliwości kredytowe.

z. s.

KRYTERJA GOSPODARCZE ADMINISTRACYJNEGO PODZIAŁU PAŃSTWA.

Komisja dla Usprawnienia Administracji Publicznej przy Prezesie Rady Ministrów opracowała i wydała tom V swych badań i przyczynków, zawierający wnioski komisyjne, dotyczące podziału administracyjnego państwa.

Kwestja ilości i obszaru województw i powiatów jest zasadniczo problemem politycznym i administracyjnym, może jednak być również rozpatrywana od strony ekonomicznej, albowiem takie czy inne województwo stanowi to jednolity, to znów różnorodny teren gospodarczej ekspansji ludności. W jednem województwie dominuje rolnictwo, w drugiem przemysł, w trzeciem zaś obie te wielkie gałęzie pracy pozostają w stanie równowagi. O absolutnym atoli wpływie czy to produkcji rolniczej, czy to przemysłowej nie można mówić w Polsce bodaj poza jednem jedynem Polesiem. Trudno znaleźć objektywne kryterjum dla stwierdzenia, czyje wpływy istotnie dominują, jak również z drugiej strony trudno ustalić zasięg wpływów poszczególnych ośrodków (miast) na bliższe i dalsze tereny (powiaty lub gminy). „Nie zawsze będzie to przewaga ludności zatrudnionej w przemyśle, czy też wartość produkcji przemysłowej w porównaniu z produkcją rolniczą. Przemysł w zupełnie innym stopniu jest zainteresowany w podziale administracyjnym, niż rolnictwo. I odwrotnie — administracji publicznej przemysł stawia zupełnie inne zadania i o wiele innem nasileniu, niż rolnictwo“ (str. 146). Wymyśleć zadowalający wszystkich podział administracyjny, któryby najbardziej sprawiedliwie uwzględniał interesy poszczególnych grup zawodowo-terytorjalnych, ośrodków miejskich i t. d., jest zadaniem, równym nieomal kwadraturze koła. Nie wystarczy powiedzieć, że „ o zaliczeniu jakiegoś powiatu do (danego) regjonu decydować powinna przewaga wpływów gospodarczych ośrodka nad wpływami sąsiednich ośrodków“ (str. 146), skoro wiemy, że nie sposób skonstruować wypadkową „wpływów gospodarczych“ różnorodnych zawodów. Można coprawda kierować się związkami, jakie łączą dane miasto, będące rynkiem zbytu produktów rolnych, z powiatami, produkującymi płody rolne w nadmiarze, ale nie da się już mówić o równej im współzależności odwrotnej (wpływ miasta na powiaty rolne, zakupujące towary przemysłowe). Ciążenie określonych powiatów do danego miasta raz może wynikać z przyczyn czysto gospodarczych, drugi raz — z przyczyn kulturalnych, tradycyjnych i t. p., innym zaś razem — z przyczyn zgoła przypadkowych, przemijających. Ogromną rolę gra tutaj rodzaj, gęstość, kierunek i t. d. sieci komunikacyjnej, ten czynnik zaś podlega ciągłej ewolucji. Np. Radom był przed wojną stosunkowo bardziej samodzielnym ośrodkiem miejskim, niż po wojnie, a zwłaszcza od momentu, gdy krótsza i szybsza od kolejowej komunikacja samochodową połączyła go z Warszawą, pod której wpływami jest w stopniu bez porównania silniejszym, aniżeli pod wpływami Kielc, zupełnie dowolnej i przypadkowej „stolicy“ województwa. Albo też np. ludność powiatu lipnowskiego i rypińskiego ciąży więcej do wielkiego Torunia, aniżeli do małego Płocka, gdyż w tem pierwszem mieście są m. in. władze D. O. K., z któremi obowiązek służby wojskowej ściśle wiąże ludność, a za temi więzami idą konsekwentnie dalsze zależności, a więc i ekonomiczne. Wnioski Komisji liczą się zarówno z tem, że kryterja gospodarcze są względnie mało uchwytne, jak i z tem, że nie są one jedynem, lecz bodaj czy nie drugorzędnem podejściem do zagadnienia administracyjnego podziału państwa. Kryterja gospodarcze grają jednak swoją rolę we wnioskach, dotyczących utworzenia przyszłego województwa Śląskiego, które ma odpowiadać ściśle terenom górniczo-hutniczym obecnych trzech Zagłębi, woj. Poleskiego (dominantą jest tutaj zagadnienie meljoracji Polesia), woj. Łódzkiego (koncentracja przemysłu i chałupnictwa włókienniczego), w znacznym stopniu również woj. Pomorskiego i Lubelskiego. W pozostałych województwach, gospodarczo niejednokrotnie zupełnie mieszanych (np. Warszawskiem, Krakowskiem, Lwowskiem) motywy ekonomiczne odsunięto na plan dalszy, aby dały miejsce motywom polityczno-administracyjnym i wojskowym. Zupełnie słusznie wspomniano w uzasadnieniu wniosków o państwowej doniosłości zagadnień, wyodrębniających dany okręg z całości terytorjum państwowego (np. zagadnienie polityczne w stosunku do projektowanego woj. Lwowskiego), jakoteż podkreślono, że ponad regjonalnemi problemami istnieje problem ogólno-państwowy, którego rozwiązanie wymaga takich a nie innych granic województwa, a wreszcie zaznaczono, iż „podział administracyjny musi być dostosowany przedewszystkiem do potrzeb administracji“ (str. 109), mimo, że te potrzeby nie zawsze dadzą się sprowadzić do wspólnego mianownika. W praktycznem ujęciu zasady te starały się mieć na względzie momenty terytorjalnego zespolenia poszczególnych organów, przyczem warto podkreślić, iż projektowane województwa: Pomorskie Poznańskie, Warszawskie, Łódzkie, Wileńskie i Poleskie odpowiadają niemal całkowicie istniejącym Okręgom Korpusowym.

Tem niemniej kryterja ekonomiczne zostały uwzględnione nawet przy motywacji administracyjnej. Komisja stanęła na stanowisku, że „budżet Państwa Polskiego, będąc w ogromnej swej części budżetem administracyjnym, stanowi dla naszego organizmu gospodarczego ciężar nie do podźwignięcia nie tylko w dobie kryzysu ekonomicznego, ale i w normalnych warunkach życia gospodarczego“ (str. 108), a zatem należy tak zakreślać granice województw, żeby te ostatnie były finansowo jak najtańsze. Komisja uznała przytem, że decydować powinna tutaj „wystarczalność gospodarcza jednostki administracyjnej na potrzeby samorządu terytorjalnego“, t. zn. „wystarczalność danego terytorjum na pokrycie świadczeń na rzecz samorządu“ (str. 120); szkoda tylko, że tej słusznej w zasadzie tezy

nie poparto danemi cyfrowemi z obecnego stanu finansów samorządowych. Tendencja oszczędnościowa jest pożyteczna, aczkolwiek — wbrew poglądom Komisji — nie należy się zbyt wiele spodziewać po zmniejszeniu liczby województw z 17 na 12; w budżecie państwowym da to roczną oszczędność zaledwie około 3 miljonów zł.

Reasumując, należy stwierdzić, że wnioski Komisji, rozpatrywane pod kątem gospodarczym, są naogół trafne. Można im coprawda zarzucić że dla celów nie-gospodarczych utrzymują np. samodzielność administracyjną Wołynia, które jest pozbawione silnego centrum (Łuck ze względów historycznych, ekonomicznych, komunikacyjnych i t. d. ośrodkiem tym być nie może), albo też przechodzą do porządku dziennego nad specyficznemi regjonalnemi cechami małych terytorjów (np. Kaszub, Podhala, Zagłębi Naftowych etc.). Tem niemniej traktujemy wyniki prac Komisji jako cenny przyczynek do *poważnej* dyskusji w prasie codziennej i perjodycznej, na którą czekamy. Dotychczas — poza napastliwemi, jednostronnemi i skrajnie tendencyjnemi uwagami kilku pism lokalnych i chorobliwem przewrażliwieniem na punkcie nienaruszalności „status quo" — nie było rzeczowej wymiany zdań. Że jest ona potrzebna, to przyzna sama Komisja, tem więcej, że o „głębokich i wszechstronnych studjach regjonalnych", bez których — śmiemy twierdzić — całokształt zagadnienia mógłby nieco ucierpieć, niema co mówić w naszych warunkach naukowych i pieniężnych.

z. i.

PRÓBA ŚWIŃSKIEJ PROGNOZY.

W stosunku do zjawisk, których mechanizm i istota działania są niedostatecznie wyjaśnione, a do takich należy bezsprzecznie kryzys gospodarczy, spotykamy się z reguły początkowo z dużą liczbą przepowiedni rychłego przywrócenia stanu poprzedniego, uważanego za „normalny", a gdy te przepowiednie nie sprawdzają — z determinizmem społeczeństwa, które nietylko przestaje wierzyć w przepowiednie, ale i wogóle w możność poprawy. Determinizm i brak przewidywań są jednak w dziedzinie konjunkturalnej równie szkodliwe, jak intuicyjne proroctwa, nieoparte na objektywnych przesłankach. Zarówno wstrzymanie czy zmniejszenie aktywności każdej gałęzi życia gospodarczego, jak i jej zwiększenie wymagają czasu, kto więc nie przewiduje i zaczyna się przystosowywać dopiero do stanu rzeczy, który już się wydaje utrwalony, ten zawsze będzie spóźniony, a za spóźnienie gospodarcze trzeba płacić.

Jakkolwiek niewątpliwie możnaby znaleźć dość liczne symptomy wskazujące, że dalsze pogłębianie się całego szeregu procesów, których zespół nazywamy kryzysem gospodarczym, nie może już trwać długo, jednakże symptomy te mogą się jeszcze okazać zawodne, dlatego próby oznaczenia terminu, po którym depresja przejdzie w stadjum łagodniejsze, umożliwiające akumulację czynników przyszłej poprawy, takie próby wydają się jeszcze przedwczesne. Są jednak poszczególne dziedziny, związane wprawdzie z całością życia gospodarczego, posiadające jednak własny mechanizm rozwojowy i własne falowanie stosunków rynków, jedynie w pewnym stopniu modyfikowane przez wpływ konjunktury ogólnej. Ruch cen, rozmiarów produkcji, albo zapasów wykazuje w tych dziedzinach jaskrawą nierównoczesność z odpowiedniemi składnikami konjunktury ogólnej. Mam na myśli, oczywiście, rolnictwo, które jednak nie może tu być rozpatrywane jako całość, przebieg zjawisk jest bowiem odmienny w różnych jego dziedzinach. Niedawno (zob. notatkę „Zwyżka cen i nieporozumienia" w N-rze 17 „Gospodarki Narodowej" z r. ub.) usiłowałem wykazać objektywne przyczyny, pozwalające się spodziewać utrzymania się lub raczej wzrostu cen zbóż, zwłaszcza żyta, na rynkach polskich. Poglądy tam wypowiedziane w pełni podtrzymuję. Obecnie chciałbym się zastanowić nad trwałością katastrofalnego spadku cen trzody chlewnej, tak dotkliwie odczuwanego przez ogół rolników. I tu podobnie jak to miało miejsce w stosunku do zboża, zrozumienie istoty zjawiska wymaga wyjaśnienia niektórych rozpowszechnionych nieporozumień.

W pierwszej fazie przesilenia „świńskiego",—w ciągu zimy 1930/31 przyjmowano mylną teorję, że to kryzys produkcji roślinnej rozszerzył się na produkcję zwierzęcą. Wyjaśniano, że taniość pasz zachęciła do znacznego zwiększenia hodowli, a w tym samym kierunku skłaniał fakt utrzymywania się w 1929 roku wysokich cen żywca. Rolnik, ponosząc straty na produkcji roślinnej, przerzucał się na zwierzęcą, a za przerzuceniem produkcji przeszło przerzucenie kryzysu. Nie przeczę, że wpływ powyższego układu cen był znaczny i, że dzięki niemu przesilenie przyjęło tak wyjątkową ostrość. Błędem byłoby jednak zapominać, że w r. 1927/28 mieliśmy słabsze, ale również dotkliwe przesilenie na rynku nierogacizny, przy wysokich a mało zmiennych cenach zbóż, że taniość paszy obniża koszty produkcji, a więc rozszerza możność zbytu, że wreszcie właśnie fakt utrzymywania się wysokich cen świń w 1929 r. i stosunkowo silnej zwyżki latem 1931 r. dowodzi, że zależność między stanem rynków roślinnych i zwierzęcych nie jest tak prosta, jak mogłoby się to na pierwszy rzut oka zdawać. Katastrofalny nieurodzaj kukurydzy w Stanach Zjednoczonych w 1930 r., gdy zebrano jej o 15 milj. tonn mniej, niż normalnie, a ceny wzrosły powyżej cen pszenicy, nietylko nie spowodował zmniejszenia produkcji trzody, ale nie zatrzymał jej gwałtownego wzrostu, powodującego spadek cen, nie mniejszy niż w Europie. Brak analogji w przebiegu zjawisk na rynkach nierogacizny i podstawowych pasz pozwala twierdzić, że jakkolwiek oba szeregi zjawisk niewątpliwie na siebie oddziaływują, to jednak żaden z nich nie decyduje o przebiegu drugiego w sposób pozwalający na wyprowadzenie jakiegoś prawa. Przesilenie na rynku trzody chlewnej było w 1931 roku nieuniknione, chociażby ceny zbóż i innych pasz utrzymywały się dotąd na poziomie 1928 r., a jedynie jego przebieg byłby zapewne wówczas łagodniejszy.

Niepodobna także przyjąć za przyczynę depresji cen nierogacizny wywołanego przez kryzys ogólny spadku spożycia. Statystyki spożycia prawie nie posiadamy, jednakże statystyka uboju pozwala mniemać, że spożycie produktów uboju trzody raczej wzrosło, zapewne nie bez związku ze spadkiem cen. Analogiczne zjawisko obserwujemy np. w Anglji, gdzie niskie ceny pozwoliły na znaczne zwiększenie

rozmiarów ogólnego importu bekonów, masła i niektórych innych produktów spożywczych. W Polsce najsilniejszy wstrząs siły nabywczej warstw konsumujących nastąpił na wiosnę 1931 r., a pomimo to latem mieliśmy do czynienia z ponadsezonowym wzrostem cen świń. Jest więc widoczne, że kryzys ogólny sprzyja zaostrzeniu przebiegu przesilenia zbytu trzody, ale nie stanowi jego przyczyny i nie on zdecyduje o likwidacji tego przesilenia.

W ostatnich wreszcie czasach rozpowszechniło się tłumaczenie katastrofy stanem rzeczy na rynkach zagranicznych. Za tą teorją przemawia synchroniczny (w przybliżeniu) rozwój zdarzeń na większości rynków trzody chlewnej w Europie i Ameryce Północnej oraz fakt zamknięcia się przed naszym wywozem rynku czeskiego i w znacznej mierze austrjackiego właśnie u wrót przesilenia. Jeśli na te dwa rynki wywieźliśmy w ciągu roku 1928 około 1,3 milj. sztuk samej trzody żywej, a w r. 1931 zaledwie około 380 tys. sztuk, to samo porównanie tych liczb wydaje się dostateczne dla wyjaśnienia przyczyny kryzysu. Stąd wysnuwa się łatwo wnioski, potępiające polską politykę gospodarczą: raz za to, że „nieopatrznie" dopuściła do nadmiernie eksportowego nastawienia omawianego działu produkcji, drugi raz za to, że nie potrafiła zapobiec niepomyślnym dla nas posunięciom na rynkach odbiorczych. Ten ostatni zarzut jest łatwą bronią tych, którzy chcą zapomnieć o tem, że przy zawieraniu wszelkich układów z państwem obcem „w tem cały jest ambaras, żeby dwoje chciało naraz". Przeciwko zaś pierwszemu zarzutowi przemawia fakt, że Polska należy do krajów o najlepszych warunkach naturalnych hodowli trzody, ma wszelkie dane do ekspansji na tem polu i sztuczne ograniczanie produkcji do potrzeb rynku wewnętrznego byłoby tu ciężkim grzechem. Wreszcie i same przesłanki, na których opiera się teorja, są kruche. Równoczesność przebiegu przesilenia w różnych krajach postaram się niżej wyjaśnić, porównanie zaś rozmiarów wywozu samego żywca jest niesłusznie nadużywane. Równolegle bowiem z kurczeniem się zbytu żywca rozwijał się eksport bekonów i szynek. Wywóz świń żywych, wieprzowiny, bekonów, szynek i wędlin w grubem przeliczeniu na trzodę żywą zabrał z rynku w rekordowym roku 1928 około 1,6 milj. sztuk, a w r. 1931 około 1,5 mlj. sztuk, a więc różnica jest nieznaczna i przy ogólnem kurczeniu się obrotów z zagranicą należałoby raczej podkreślić wyjątkową odporność na tym właśnie odcinku.

Istota zmian położenia na rynkach nierogacizny polega na perjodycznem falowaniu stanu pogłowia, a zatem i podaży. W okresie wysokich cen żywca rolnicy, spekulując na dalszy wzrost cen, albo conajmniej ich utrzymanie się, zatrzymują większą liczbę młodzieży dla dalszej reprodukcji stawiają większą liczbę tuczników, podaż początkowo nawet maleje, w szczególności zwyżkują ceny prosiąt. Jak wiadomo, zwiększenie pogłowia świń daje się osiągnąć w krótkim czasie, a już sztuki 5 — 6 miesięczne idą na rynek. Następuje więc nasycenie i przesycenie rynku, przyczem wahania spożycia grają jedynie rolę czynnika opóźniającego, albo przyśpieszającego ten proces. Musi więc nadejść spadek, ale dopóki jest umiarkowany, producent stara się jeszcze skompensować obniżenie ceny zwiększeniem sprzedaży. Dopiero, gdy spadek cen jest tak znaczny, że przynosi wyraźne straty, zaczynają się procesy likwidacyjne, polegające na masowej wyprzedaży i nieodnawianiu pogłowia. Charakterystyczną cechą takich okresów jest wyjątkowo wielka rozpiętość między ceną większych targowisk i ceną otrzymywaną przez producenta w bardziej oddalonych okolicach, oraz taniość prosiąt, których nikt ne chce nabywać, skoro dalsze karmienie miałoby przynieść straty. Procesy likwidacyjne idą zazwyczaj zadaleko, a pierwsza poprawa cen budzi jeszcze nieufność, stąd po okresie nadprodukcji nadchodzi okres braku podaży i ponownego wzrostu cen. Mamy tu więc do czynienia z cyklem quasi-konjunkturalnym (którgo nie znają np. rynki zbożowe), o dość prawidłowym przebiegu, którego długość fali od maximum do maximum, lub od minimum do minimum, według badań amerykańskich i niemieckich wynosi 4 do 4½ lat, a jak się zdaje, liczby te znajdą zastosowanie także dla Polski. Wpływ zaburzeń klimatycznych, zmian w cenach pasz, w warunkach obrotu z zagranicą, epidemij, zmian spożycia, stanu rynku artykułów konkurencyjnych etc. musi być brany również pod uwagę, chociaż wielkość tego wpływu nie jest dla stosunków polskich dostatecznie zbadana.

Rok 1928 przyniósł całej niemal Europie dotkliwy nieurodzaj pasz, a nadto niezwykle surowa i długa zima 1928/29 r. przyczyniła się do spadku pogłowia. Dlatego też rok 1929 był wszędzie rokiem wysokich cen zwierząt, stąd właśnie płynie równoczesność przebiegu obecnego przesilenia. Wysokie ceny przy taniości pasz musiały doprowadzić do przesilenia. To też Instytut Badania Konjunktur Gospodarczych i Cen już w zimie 1929/30 roku ostrzegał przed zbliżającem się przesileniem, podobnie, jak to czynił analogiczny Instytut niemiecki. Załamanie cen nastąpło w maju 1930 r., a zimę 1931/32 r. należy uważać za okres największego natężenia kryzysu. Pogłowie trzody, wynoszące w dn. 30 czerwca 1929 r. 4.8 milj. szt. wzrosło na 30 czerwca 1931 r. do 7,3 milj., a więc o przeszło 50%. Zupełnie podobny wzrost stanu trzody wykazują spisy w Niemczech. To jest najbardziej rzeczywista przyczyna katastrofy cen. Gwałtowność spadku cen jest tak wielka, że obecnie mamy do czynienia już tylko z likwidacją nadmiaru, a taniość prosiąt jest wymownym dowodem, że wyprzedawane chlewnie nie są odnawiane. W tym stanie rzeczy nie jest proroctwem, a jedynie zdaniem sobie sprawy z przebiegu zjawisk twierdzenie, że *rok 1932 będzie rokiem poprawy cen trzody chlewnej przy ograniczeniu podaży, a na rok 1933 przypadnie zapewne,* jeśli interwencja jakiegoś czynnika nieprzewidzianego nie wypaczy prawidłowości cyklu, *okres cen najwyższych i zwiększania produkcji, które z czasem doprowadzi do ponownego załamania.*

Słabą stroną tego rodzaju prognozy jest fakt że okazałaby sę ona fałszywą, gdyby w nią wszyscy uwierzyli i wyciągnęli stąd wnioski praktyczne. To jest wspólna cecha wszystkich przewidywań konjunkturalnych. Praktyka jednak każe się raczej obawiać czegoś wręcz przeciwnego: *przesadnej* likwidacji, która nie pozwoli rolnictwu wyzyskać okresu poprawy konjunktury zagranicznej.

J. Poniatowski.

WOBEC SPADKU CEN ŻYWCA.

Obserwowany obecnie katastrofalny spadek cen na inwentarz żywy w Polsce wysunął się ostatnio na czoło zagadnień, omawianych na terenie resortów ministerjalnych, w łonie, t. zw. „zainteresowanych sfer gospodarczych“ czy też wreszcie na łamach pism fachowych, gospodarczych, a nawet prasy codziennej.

Zjawisko to zostało już tak wielokrotnie i wszechstronnie oświetlone, zanalizowane i jego przyczyny prawie że sprecyzowane, iż omawianie w tych znanych już powszechnie szczegółach byłoby zbytecznem powtarzaniem się. Każde jednak najbardziej szczegółowe oświetlenie nawet przez najsumienniejszego analityka i obserwatora może pozostawić pewne ciemne miejsca, wymagające dalszych wyjaśnień.

Sięgnijmy zatem do cyfr, powszechnie zapewne już znanych, w operowaniu któremi znajdujemy gospodarcze wyjaśnienie zjawiska spadku ceny na inwentarz.

Cena trzody chlewnej, wzięta jako przeciętna za okres ostatnich czterech lat, przedstawia się następująco:

ROK	Cena 1 kg. ż. w. trzody tłuszczowej	Cena 1 kg. ż. w. trzody bekonowej
1927/28	2.16	1.98
1928/29	2.23	2.05
1929/30	2.36	2.18
1930/31	1.28	1.42
dn. 1.XI 1931 r.	1.12	0.94
dn. 15.XII 1931 r.	0.96	0.72

Jeśli przyjmiemy, że produkcja 1 kg. żywej wagi trzody typu bekonowego kosztuje producenta ca 0,89 zł. zaś trzody typu tłuszczowego ca 1,10 zł., to sytuacji producenta w żadnym wypadku korzystną nazwać nie możemy. Niewątpliwie jednak stan naszych rynków odbiorczych, czy to z punktu widzenia ich obecnej pojemności, czy to poziomu ceny zdaje się częściowo usprawiedliwiać obserwowane zjawisko.

Poziom ceny pozostaje w prostym stosunku do kalkulacji eksportowej i podniesienie tego poziomu może być osiągnięte albo środkami sztucznemi, nie zawsze niezawodnemi, albo też drogą naturalnego kurczenia się produkcji, a co zatem idzie wycofania się z rynków eksportowych. Takie wnioski nasuwają zestawione powyżej cyfry.

Jeśli jednak weźmiemy dwie ostatnie z tych cyfr i porównamy z przeprowadzoną przez Ministerstwo Rolnictwa ankietą o cenach płaconych producentowi za trzodę w 85% powiatów całego kraju, — stwierdzimy, że t. zw. przeciętna cena daleko odbiega od rzeczywistości. W przeważającej ilości wypadków, za wyjątkiem województw zachodnich, gdzie mamy szeroko rozgałęzioną sieć bekoniarni, producent otrzymuje za trzodę bekonową 0,50 — 0,40 zł. za 1 kg. żywej wagi, a np. na terenie woj. wołyńskiego nawet 0,15 zł.

Ceny tej nie usprawiedliwiają ani odległość od rynków zbytu, ani też brak dogodnych połączeń komunikacyjnych, które to przyczyny zawsze bywają wysuwane przy usprawiedliwianiu różnic cen w poszczególnych ośrodkach kraju.

Istotną przyczyną tego rodzaju zjawiska jest to, co na giełdach nazywamy „graniem na baissę“. Paniczny wprost nastrój i rozsiewanie pogłosek o dalszej zniżce cen przybierają nieobserwowane dotąd rozmiary. Skutki tego nastroju nie każą na siebie długo czekać. Z wielu ośrodków sygnalizują masowe wybijanie macior i likwidowanie chlewni. Całe mioty prosiąt rolnicy niszczą, nie widząc opłacalności w ich hodowaniu. Zbliżamy się zatem wielkiemi krokami do zmniejszenia się pogłowia trzody chlewnej i tem samem do zmniejszenia się podaży.

Nie trzeba podkreślać, że dzieje się to kosztem utraty kilkuletniego dorobku wytężonej pracy i producenta i Państwa nad podniesieniem ilościowem i jakościowem tego pogłowia, kosztem może zejścia z rynku angielskiego, kosztem zatem utraty dużych nakładów pracy, energji i pieniędzy.

Niewątpliwie ci, którym zależy na rozwoju hodowli i eksportu w Polsce, oraz ci, którzy świadomie i na dalszą metę związali swe interesy z tym działem gospodarstwa, bezpośredniego udziału w szerzeniu tego nastroju nie biorą. A mimo to...

Od kilku lat jesteśmy świadkami pracy nad wytworzeniem w Polsce pojęcia eksportera drogą stopniowego eliminowania z tej korporacji elementów niepowołanych. Akcja w swych założeniach bardzo słuszna daje już wyraźne rezultaty, gdyż pozwala na planowe ujęcie eksportu i ułatwia prowadzenie racjonalnej polityki eksportowej. Zorganizowawszy front, nie zorganizowano jednak jego tyłów i właśnie na tyłach tego frontu prowadzona jest akcja, nosząca nawet cechy akcji dywersyjnej. Eksporterzy zapatrzeni w ostateczny cel: uplasowanie się na rynkach zbytu, — zdobycie materjału eksportowego pozostawili całej armji drobnych kupców, zgonników i t. p., którzy, grasując po niezliczonych targowiskach kraju, prowadzą „własną politykę“ dzisiejszego dnia, ciągnąc niczem nieuzasadnione zyski z chaotycznego u nas systemu handlu wewnętrznego. Jedyna dotąd w kraju Giełda Mięsna i większe targowiska nie są w stanie opanować sytuacji. Stała tendencja zniżkowa na trzodę chlewną stwarza pewien moment ryzyka przy jego zakupie, a zatem szeroka rzesza kupujących żywiec od producentów, licytując się wzajemnie in minus, dyskontuje to ryzyko, płacąc ceny daleko niższe, niż to usprawiedliwia kalkulacja. Eksporter żywca, czy przemysłowiec bekonowy płaci oczywiście cenę wyższą, lecz tylko nieliczni producenci mogą korzystać z tych cen.

Przeciętny zarobek pośrednika w „normalnych“ warunkach wynosił na wsi około 20 gr. na klg. żywej wagi. Zarobek ten mógł być zupełnie usprawiedliwiony przed 2 — 3 laty, kiedy cena kształtowała się na poziomie powyżej 2 zł. W obecnych warunkach zarobek ten nie może być inaczej traktowany jak lichwa, tembardziej, że stanowi on część substancji samego towaru, nie zaś część zarobku producenta, jak dawniej.

Złą i wadliwą z punktu widzenia własnej kalkulacji metodę obrali sobie ci, co przy docieraniu do producenta przy zakupie surowca idą drogą najmniejszego oporu, posługując się pośrednictwem, któremu chodzi o doraźny zysk i które nie liczy się ze skutkami prowadzonej przez siebie akcji.

Przerzucenie odpowiedzialności w tym wypadku na organizacje rolnicze jest niesłuszne. Rolnictwo

obecnie jest zbyt wyczerpane finansowo, by mogło na szerszą skalę ująć w swoje własne ręce sprawę organizacji zbytu inwentarza. Zorganizowani eksporterzy żywca i przemysł mięsny przetwórczy powinny w dobrze zrozumiałym własnym interesie radykalnie zmienić metody zaopatrywania się w surowiec u producentów.

e. w.

WIKTOR DĘBOWIECKI

TEORJA A PRAKTYKA

„O medycynie, astronomji, szyciu butów nie wypada mówić laikom, pod grozą, że się ośmieszą. W ekonomji to dotychczas uchodzi. Nie każdy miał w ręku lancet, lunetę lub szewcką dratwę. Każdy miewał pieniądze. Więc myśli, że rozumie te zjawiska. Ten objaw zaczyna być groźny".

Prof. Adam Heydel „Len czy bawełna".

Niema bodaj gałęzi nauki, w której kwestja uzgodnienia teorji z życiem praktycznem byłaby tak aktualną, jak w dziedzinie ekonomji.

Słowo „teoretyk" skierowane pod adresem tego lub owego ekonomisty, stanowi w pojęciu ogółu rodzaj obelgi. W każdym zaś razie „teoretyk-ekonomista", to jest według communis opinio człowiek, który w sprawach polityki gospodarczej nie powinien zabierać głosu, gdyż może umie on nawet na pamięć recytować poglądy tej lub owej szkoły ekonomicznej, o życiu jednak praktycznem i o polityce gospodarczej nie ma pojęcia.

Przekonanie to jest tak głęboko zakorzenione i tak rozpowszechnione wśród skądinąd wybitnych nawet luminarzy naszego życia gospodarczego, że poniekąd stworzyło ono jakby rodzaj muru, rozdzielającego „teoretyków" i „praktyków" życia gospodarczego.

Czy pogląd ten jest słuszny?

Teorja nauk ekonomicznych oparta jest o stałą obserwację zjawisk życia gospodarczego i stara się metodą indukcji wyprowadzić mechanizm działania różnych sił, w życiu gospodarczem poszczególnych państw, jak i całego świata. Mechanizm ten jest jednak na tyle skomplikowany, że musi z konieczności istnieć różnica poglądów na wzajemny układ sił, poruszających go. Ta odmienność poglądów stanowi o różnorodności teoryj ekonomicznych. Nie stanowi ona jednak o nieprzystosowaniu się teoryj ekonomicznych do warunków życiowych i nie przemawia za tem, że skoro ekonomiści nie mogą się zgodzić w poglądach na działanie pewnych zjawisk życia gospodarczego, to wogóle traktowanie tych zjawisk z punktu widzenia naukowego nie ma sensu.

Jako najbliższa analogja nasuwa się tu porównanie z medycyną. Czyż świadczy wogóle o „nieżyciowości" nauk medycznych okoliczność, że np. kilku lekarzy na konsyljum nie może się zgodzić w poglądach na przebieg choroby i sposób leczenia pacjenta. Czyż przemawia to za tem, że adepci nauk medycznych winni siedzieć w księgach i nie zajmować się leczeniem ludzi, tylko rejestracją chorób, a praktyczne stosowanie zdobyczy medycyny powinno być pozostawione np. — operatorom odcisków. W stosunku do medycyny nonsensowność takiego stawiania kwestji jest zupełnie jasna dla każdego. Dlaczegóż więc w sprawach dotyczących stosunku teoryj ekonomicznych do zagadnień praktycznego życia gospodarczego spotkać się można z innem rozumowaniem?

Nie dość na tem. Ogólnie uświecona zasada w naszej opinji publicznej jest przekonanie, że o linji polityki w stosunku do poszczególnych działów życia gospodarczego powinni decydować bezpośrednio zainteresowani.

Zasada ta jest poniekąd słuszna. O tyle jednak, gdy istnieje pewien czynnik nadrzędny, który stanowisko zajęte przez poszczególne grupy gospodarcze analizuje pod kątem widzenia ogólnym. Analiza taka daje możność uniknięcia wielu błędów, wynikających z rozbieżności tendencyj, istniejących pomiędzy rozmaitemi działami życia gospodarczego, a pochodzących nietylko z rzeczywistej rozbieżności interesów, lecz często i ze zbyt wybujałych indywidualizmów jednostek, chcących „organizować" naszą gospodarkę narodową pod własnym kątem widzenia.

Ten czynnik analizy ogólno gospodarczej może stworzyć tylko teorja ekonomiczna.

Najbardziej charakterystyczne błędy polityki gospodarczej pochodzą zawsze z braku perspektywy, która pozwoliłaby na rozróżnienie rzeczy ważnych, od mniej ważnych. Znacznej ilości błędów tych uniknąć można przez analizę teoretyczną możliwości jakie nam daje to, czy inne posunięcie.

Różnica pomiędzy „teoretykami" a „praktykami" w poglądach na zadania polityki gospodarczej pochodzą zwykle stąd, że praktycy „mierzą siły na zamiary", a teoretycy „zamiar podług sił". Praktycy dążą często do wcielania w czyn pewnych koncepcyj, nie zdając sobie sprawy z ich działania, a głównym motorem ich czynności jest „żądza czynu". „Teoretycy" starają się w miarę możności objąć kalkulacją myślową szereg możliwości i wprowadzić w czyn jedynie te posunięcia, które noszą cechy celowości. Nie oznacza to, żeby wszystkie zamierzenia „praktyków" miały być pozbawione celowości, a wszystkie pomysły „teoretyków" dawały gwarancję pomyślnych rezultatów. Zasada omylności ludzkiej święci w dziedzinie polityki gospodarczej prawdziwe trjumfy. Istnieje jednak zasadnicza różnica pomiędzy sposobem myślenia praktyka w życiu gospodarczem, a kalkulacją teoretyka. Różnica ta polega na subjektywnym stosunku do zagadnienia. „Praktycy" są to ludzie związani bezpośrednio z jakimś warsztatem pracy. Patrzą oni na całość gospodarki narodowej pod kątem widzenia tego war-

sztatu. Rentowność przedsiębiorstwa jest dla nich najlepszym i często jedynym sprawdzianem konjunktury. Zwykle w poglądzie na sprawy gospodarcze „praktyka“ następuje całkowite pomieszanie zasadniczych pojęć ekonomji (Volkswitschaftslehre), z nauką o gospodarce przedsiębiorstw (Privatwirtschaftslehre). To pomięszanie pojęć jest cechą charakterystyczną rozumowania „praktyka“. Jeżeliby szukać przewodniej myśli gospodarczej np. w Międzyrzecu*), to możnaby łatwo dojść do przekonania, że od możliwości w zakresie zbytu szczeciny zależą dalsze losy naszej gospodarki narodowej.

„Teoretycy“ często przeoczają jakiś ten, czy inny szczegół zagadnienia, mają oni jednak (lub przynajmniej powinni mieć) pewną dyscyplinę myślową, pozwalającą im na traktowanie ogółu zagadnień gospodarczych w odpowiedniej perspektywie. Zdolność zaś rozróżniania rzeczy ważnych od mniej ważnych, stanowi najważniejszą umiejętność w polityce gospodarczej.

W rzeczywistości nie istnieje żadna granica, ani żaden mur, któryby polityków gospodarczych pozwalał zdecydowanie dzielić na „teoretyków“ i „praktyków“. Wobec wielkiego braku ekonomistów w Polsce, każdy kto jako tako potrafi rozumować, obarczony bywa zwykle tak wielką ilością różnych funkcyj, że z konieczności staje się i „praktykiem“ i „teoretykiem“. Istnieje natomiast wielka liczba ekonomistów „z Bożej łaski“, których jedynym uprawnieniem do zajmowania się polityką gospodarczą jest ich — odwaga cywilna. Elaboraty takich ekonomistów, operujące kilkoma najbardziej popularnemi (i najfałszywiej zwykle rozumianemi) zjawiskami życia gospodarczego (jak np. sprawa bilansu handlowego, czy pokrycia kruszcowo-dewizowego złotego i t. p.), cieszą się dużem pwodzeniem u ogółu, gdyż odznaczają się zwykle prostotą rozumowania, a znaleźć tem można receptę na wszelkie bolączki. Są tam prawie zawsze ładne zestawienia cyfrowe, z których najoczywiściej wynika, ileby nasze gospodarstwo narodowe „zyskało“, „gdyby“ tylko zastosowano rady podane w takim elaboracie.

„Teoretykom“ zaś zarzuca się, że „przy pomocy teoryj ekonomicznych usiłują zniweczyć wszystkie życiowe i rzeczowe argumenty strony przeciwnej, upraszczając skomplikowane przejawy życia gospodarczego przez twierdzenia, jakże dalekie od rzeczywistości“*).

Otóż nie— jeżeli teorja ekonomiczna jest daleka od rzeczywistości, to jedynie od rzeczywistości umysłów, w których poprostu — niema gdzie się zmieścić.

Nie od tendencji do „teoretyzowania“ powinniśmy bronić naszej myśli gospodarczej lecz od plениącego się bezkarnie nieuctwa.

*) Przykład wybrany dowolnie.

*) Przytoczone dosłownie z dyskusji.

NOTATKI

W OBRONIE EKSPORTU.

Ustosunkowanie się obrotów towarowych do obrotów kapitałowych było w latach 1927 — 29 tego rodzaju, iż deficyt obrotów towarowych był pokrywany przypływem kredytów krótko i długoterminowych. Trzeci czynnik bilansu płatniczego, to jest dochody z t. zw. eksportu niewidzialnego, t. j. z emigracji, turystyki, transportów i poczty wystarczały niemal bez reszty na pokrycie należnych procentów i dywidend, wobec czego tych pozycyj można było nie brać w rachubę. Zwiększenie tych pozycyj, a zwłaszcza dochodów z emigracji i tranzytu jest narazie niemożliwe.

Deficyt obrotów handlowych wynosił w 1927 i 29 r. około 600 milj. (dokładnie w r. 1927 — 540 milj., a w r. 1929 — 700 milj.). W roku 1928 saldo ujemne obrotów towarowych wynosiło aż 1,100 milj. i wszystkim tym cyfrom odpowiadały mniej więcej roczne salda przypływu kredytów (w 28 i 29 roku głównie krótkoterminowych, a w 1927 roku głównie długoterminowych).

W roku 1930 sytuacja była zmieniona zupełnie, gdyż wskutek zatamowania przypływu kredytów i zmniejszenia dochodów z emigracji i usług, musieliśmy należne od nas raty i procenty w większym niż poprzednio stopniu pokrywać eksportem. To też import nasz spadł znacznie więcej niż eksport i mieliśmy w tym roku dodatnie saldo obrotów handlowych, wynoszące 180,271 tys. zł. Zjawisko powyższe powtórzy się w jeszcze silniejszym stopniu w r. 1931, przyczem należy przypuszczać, że saldo dodatnie bilansu handlowego będzie jeszcze większe niż w 1930 roku i wyniesie prawdopodobnie około 400 miljonów zł.

Istnieje jednak przytem bardzo niepokojące zjawisko kurczenia się obrotów handlowych: podczas gdy w roku 1929 nasze obroty handlowe z zagranicą wyniosły bez mała 6 miljardów złotych, a w r. 1930 spadły już do 4,7 miljardów zł., to w roku 1931 nie wyniosą prawdopodobnie więcej nad 3,5 miljardów, czyli w ciągu w dwóch lat mamy spadek obrotów o 42%.

Jest to zjawisko tem bardziej niepokojące, że eksport jest coraz bardziej utrudniony przez różne ograniczenia i praktycznie może być dokonywany tylko przy usilnem poparciu rządu, a widzieliśmy już, że import koniecznych surowców i maszyn jest u nas w znacznie większym stopniu, niż gdzieindziej, zależny od pokrycia eksportem, zwłaszcza w tych latach, kiedy dopływ obcych kapitałów jest skurczony do minimum.

Przyczyny powyższego zjawiska są różnorodne.

Obok przyczyn „naturalnych“ (zmniejszenie zdolności konsumcyjnej zagranicznych rynków zbytu) mamy cały szereg przyczyn sztucznych w postaci tam, stawianych naszemu przywozowi ze strony państw, które były dotychczas naszymi najlepszymi odbiorcami. Do „naturalnych“ przeszkód można również zaliczyć deprecjację różnych walut. Sztucznemi przeszkodami będą:

a) podwyżki ceł (Niemcy, Francja, Austrja, Czechosłowacja, Włochy); niekorzystne zmiany taryfikacyjne (Włochy, Rumunja) oraz zagrażające nam u-

mowy preferencyjne (Austrja - Jugosławja - Węgry, Włochy - Austrja - Węgry, Niemcy - Rumunja-Węgry);
b) zarządzenia reglamentacyjne (niemieckie zakazy przywozu z Polski, podobnież francuskie, czechosłowackie, węgierskie i łotewskie oraz zamierzone włoskie);
c) zarządzenia dewizowe (Niemcy, Austrja, Czechosłowacja).

Te wszystkie posunięcia spowodowały spadek lub całkowite zahamowanie eksportu z Polski artykułów rolnych, zwierzęcych i roślinnych, węgla, nafty i pochodnych, cynku, rur, niektórych maszyn, dykt, smoły, benzolu, stożków do kapeluszy, mebli giętych, drzewa etc.

Czemże Polska broniła się i broni wobec tych wzrastających trudności jej eksportu?

Polska zastosowała dotychczas szereg posunięć z zakresu polityki celnej: wprowadziła cła wywozowe jako sankcje dla przepisów standaryzacyjnych, zastosowała zwroty cła dla poparcia wywozu produktów, głównie przemysłowych, wprowadziła ulgi celne, organizowała (syndykalizowała) poszczególne gałęzie handlu eksportowego, poddawała je kontroli rządowej lub samorządowej (Izb Przemysłowo - Handlowych) i t. p.

Środki te łącznie z akcją popierania eksportu do Rosji przy pomocy gwarancji państwowych — były, jak dotąd, wystarczające, a nasz organizm gospodarczy wykazał dużą prężność, skoro przestawiliśmy nasz bilans handlowy z ujemnego na dodatni, utrzymaliśmy równowagę budżetową (w sensie faktycznym) i mamy niezmieniony kurs złotego.

Jednakże wobec wskazanych wyżej utrudnień i przeszkód celnych, reglamentacyjnych, walutowych i dewizowych, których większość pojawiła się dopiero w ostatnich miesiącach, należy liczyć się z tem, że dotychczasowe zarządzenia mogą nie wystarczyć i że trzeba będzie szukać nowych środków zaradczych dla podtrzymania zamierającej wymiany handlowej z zagranicą.

Niektóre z tych środków wskazuje już dziś samo życie.

Mnożą się mianowicie oznaki, iż właśnie wskutek trudności walutowych coraz częściej zjawiają się i zjawiać będą tranzakcje towarowe wymienne, w których biorą udział zainteresowane państwa lub organizacje, upoważnione przez państwo i posiadające należytą powagę na danym rynku. My właśnie wskutek rozdrobnienia naszego handlu i panującego w tej dziedzinie indywidualizmu napotykamy na znaczne trudności przy realizowaniu tego rodzaju tranzakcyj. Ich cechą jest to, że są to tranzakcje na wielką skalę, zmierzające do pokrycia całości lub znacznej części zapotrzebowania danego rynku w zakresie danego towaru. Otóż tranzakcje takie są możliwe tylko wtedy, jeżeli instytucje, przystępujące do nich, panują rzeczywiście na danym rynku i reprezentują w istocie całkowite lub bez mała całkowite jego zapotrzebowanie w zakrsie danego towaru, — inaczej ryzyko dla obu stron zawierających tranzakcje byłoby zbyt wielkie. Syndykat lub koncern, przyjmujący towar, jako zapłatę za pewną dostawę, musi mieć pewność, że towar ten umieści na rynku.

Stąd wniosek, że, o ile tranzakcje wymienne staną się regułą w handlu zagranicznym, to będą one źródłem powstania całego szeregu monopoli, zwłaszcza w dziedzinie towarów masowych, czyli w pewnych granicach jednolitych, t. j w dziedzinie surowców. W istocie sytuacja nasza byłaby już dzisiaj wobec zagranicy o wiele mocniejsza, gdybyśmy posiadali np. monopole przywozu bawełny, wełny, ryżu i skór surowych.

Mając całość zapotrzebowania tych surowców w jednym ręku, moglibyśmy się stać kontrahentem, o którego względy zabieganoby nie gorzej od zabiegów, czynionych koło pozyskania Sowietów.

W tym właśnie kierunku — ujęcia zapotrzebowania rynku jako objektu do wymiany — zmierzają również usiłowania, mające na celu uzyskiwanie kompensat za zamówienia rządowe (a w dalszym szeregu i samorządowe), umieszczane na obcych rynkach.

Hasłem musi więc być koncentracja handlu prywatnego i koncentracja zamówień rządowych.

Wreszcie b. ważkim czynnikiem, mogącym zaważyć na naszych obrotach handlowych, powinno być zwrócenia się do niewyzyskanych dotąd, głównie zamorskich rynków, z któremi należy nawiązać bliższy kontakt zarówno przez kupców i ajentów, których wyjazdy Rząd powinien popierać usilnie, jak i przez zawieranie nowych umów handlowych, uwzględniających zaznaczone wyraźnie obustronne potrzeby. Pozatem, oczywiście, nie należy zaniedbywać starań o poprawę naszej sytuacji na rynkach dotychczasowych, a to w drodze wprowadzenia koniecznych korektyw do istniejących traktatów handlowych, mimo, iż z większością państw posiadamy czynne bilanse handlowe.

Jeżeli zaś chodzi o dalsze konsekwencje oderwania szeregu walut od parytetu złota, to trudno uniknąć uwagi, iż również w Polsce problem pieniężny będzie musiał być postawiony w szerszej, niż dotychczas, płaszczyźnie.

z. ł.

REGLAMENTACJA PRZYWOZU.

Nowe zakazy przywozu, jakie ukazały się dn. 29 grudnia w odniesieniu do całej długiej listy towarów pochodzenia zagranicznego, stanowią oddawna oczekiwany krok rządu w dziedzinie t. zw. aktywizacji naszej polityki handlowej. Niema najmniejszej wątpliwości — i kilkakrotnie zwracaliśmy na to uwagę — iż polska polityka handlowa musiała zająć jakieś stanowisko wobec rozgrywającej się w Europie furji autarchji poszczególnych gospodarstw narodowych. Że droga działania musiała z konieczności prowadzić przez ograniczenia przywozowe — wobec niemożności w chwili obecnej przeprowadzenia jedynej właściwie rozumnej linji handlowo - politycznej: przestawienia się z importem i eksportem na rynki zastępcze wobec zamknięcia już od szeregu lat rynków naturalnych, o tem też nikt wątpić nie może. Nasuwają się jednak z konieczności uwagi co do przeprowadzenia samej akcji, a mianowicie co do treści listy zakazów z dn. 29 grudnia.

Przedewszystkiem — jeszcze jedna uwaga pozytywna. Dobrze się stało, że wszelkie projekty, dążące do zahamowania przywozu zagranicznego drogą podwyżki ceł, zostały (w znacznej mierze przynajmniej) porzucone. Wszelkie stosowanie ceł w obecnym okresie, gdy specjalnie groźną byłaby zwyżka

cen wewnętrznych, należy stanowczo odrzucić. Jest to ważne tembardziej, iż Polska, jako kraj o stałej walucie, mogłaby w ten sposób bardzo łatwo nadmiernie podnieść poziom cen w stosunku do cen zagranicznych, co w rezultacie mogłoby nawet doprowadzić do faktów, t. zw. pełnego wykorzystania cła, a więc do zupełnej jego bezpożyteczności z punktu widzenia ochrony rynku wewnętrznego.

Jeśli jednak — i słusznie, jak powiadamy. — poszło się drogą mechanicznego ograniczenia przywozu drogą jego reglamentacji, to z listy zakazów ogłoszonej ostatnio, trudnoby się doprawdy doszukać jakiejś głębszej myśli przewodniej, która kierowałaby wyborem tych właśnie a nie innych pozycyj przywozu dla ich ograniczenia wzgl. zahamowania. Obawiamy się, iż z punktu widzenia ogólnego wybór pozycyj przywozu w liście z dn. 29 grudnia nie spowoduje właściwej i spodziewanej reakcji w ogólnem kształtownaiu się bilansu handlowego, a, co więcej, nie oddziała odpowiednio w sensie polityczno - traktatowym na tych naszych kontrahentów, których by można było, kto wie, konsekwentnemi posunięciami zmusić do poważnych rozmów na temat interesów naszego wywozu na ich rynki.

s. p.

CIĘŻAR DŁUGÓW

Problem rewizji długów, ciążących na producentach, z dniem każdym wysuwa się na czoło polityki bieżącej. Sytuacja, w jakiej znalazła się produkcja wobec ogromnego spadku cen, zmusza do poszukiwana sposobów, umożliwiających dalszą egzystencję warsztatów pracy. W znacznym stopniu chodzi tutaj o spojrzenie prawdzie w oczy o pozbycie się złudzeń i o legalizację stanu faktycznego. Dzisiaj doszło wszakże do tego, że wierzyciele udzielają dłużnikowi dalszych pożyczek jedynie w tym celu, aby dłużnik zapłacił raty i odsetki od zobowią wobec instytucyj kredytu długoterminowego, które w przeciwnym razie przystąpiłyby do egzekucji swych pretensyj w sposób, krzywdzący nietylko dłużnika, lecz i wierzycieli, nie stojących na pewnem miejscu hipoteki. Każda licytacja, rujnując producenta, kładzie na obie łopatki wszystkich słabszych kapitalistów.

Najostrzej ta sprawa wygląda w rolnictwie które nb. nie może korzystać z pomocy takich środków prawa handlowego, jak nadzór sądowy i ugoda sądowa. Słusznie tedy uczynił Rząd, decydując się na przystąpienie już w pierwszych dniach stycznia b. r. do prac nad rozciągnięciem dobrodziejstw przepisów, zapobiegających upadłości, również i na rolnictwo. Realizacja tych prac wpłyne ożywczo na stosunki kredytowe w rolnictwie, porządkując je i normując, zgodnie zresztą z „faits accomplis". Są tutaj do pokonania trudności natury przedewszystkikem ustawodawczej, następnie zaś organizacyjnej. Obaw, jakoby tego rodzaju posunięcia były szkodliwe dla naszego kredytu w ogólności, nie żywią dziś najbardziej ostrożne i konserwatywne czynniki.

Inną rzeczą jest jednak problem *konwersji* zadłużenia. To kapitalne zagadnienie, obchodzące nietylko rolnictwo, lecz i inne działy gospodarstwa narodowego, jeszcze — w lesie, mimo, że „fakty dokonane" świadczyłyby raczej o pewnem przygotowaniu gruntu pod decyzje i normy prawne. Wbrew doniesieniom prasy codziennej, zagadnienie to nie wyszło ze sfery badań i rozważań w znacznej mierze teoretycznych i taktycznych, przyczem dominuje w nich nuta ostrożności i braku pośpiechu. Obawa o kredyt zagraniczny, któryby nieprzychylnie reagował na zamiary konwersji zobowiązań, wstrzymuje od decyzji, mimo, iż jasne jest dla wszystkich, że uregulowanie zobowiązań w sposób *jasny i otwarty* będzie pewnym pozytywnym krokiem do odbudowy zaufania. W tej sprawie obserwujemy ciekawą dyskusję pomiędzy zwolennikami daleko idącej rewizji zadłużenia produkcji, a zwolennikami utrzymania prawnego „status quo" na korzyść kapitału finansowego. Nie jest wykluczone, że dyskusja ta się zaostrzy i wyrośnie do wielkości pierwszorzędnego problemu. Do kogo będzie należało zwycięstwo — przewidzieć trudno, wypada tylko stwierdzić, że kapitał finansowy jest w defenzywie, gdy producenci prowadzą ofensywę. To już dużo mówi...

k. b.

TAKIE MAŁE COŚ...

W związku z rządową akcją niesienia pomocy bezrobotnym rozwinęła się i akcja społeczna, zataczając coraz szersze kręgi i stając się coraz intensywniejszą. Skrzętnie wykorzystywane są wszelkie możliwe źródła, wyszukiwane są przeróżne formy pomocy. Niektóre b. pomysłowe. Naprzykład jedna z organizacyj zastosowała dla rozdawnictwa domowych świadczeń dla dzieci w szkołach następujący system: w domu z rana przygotowuje się o jedno „drugie śniadanie" więcej (dwa kawałki chleba z masłem — to nie nadwyręża budżetu domowego) i śniadanie to wkłada się do specjalnej torebki papierowej za 5 groszy. Organizacja zajmuje się zebraniem śniadań i dostarczaniem do szkół, 5 groszy od torebki idzie na koszty administracyjne. Obok form bardziej pomysłowych, mamy stosowanie i zdawna znanych: zbiórka odziezy, przyjmowanie bezrobotnych na obiady do domów, rozdawnictwo obiadów i t. p.

Akcja ta wskazuje na to, że społeczne znaczenie słowa „bezrobocie" zostało przez społeczeństwo z punktu widzenia humanitarnego, więcej — solidarystycznego, zrozumiane.

Jakież refleksje *ekonomiczne* nasuwa powyższa akcja?

Widzimy tu trzy momenty o istotnem znaczeniu. Przedewszystkiem — z punktu widzenia ogólnoekonomicznego akcja jest procesem bardziej równomiernego rozkładu dochodu społecznego. Powtóre — szereg form pomocy „w naturze" wskazuje na to, iż gospodarstwo społeczne posiada w tej dziedzinie duże źródła wydajności lub oszczędności, stanowiące dość znaczny rezerwuar zabezpieczenia społecznego.

Wreszcie — i to jest może najważniejsze — akcja wykazała i wykazuje dużą prężność działania samego społeczeństwa. Okazuje się, że przy umiejętnej organizacji pracy, przy odpowiedniem napięciu emocjonalnem wśród społeczeństwa dla danego zagadnienia, wydobywane są: energja, pomysłowość, inicjatywa, w takim zakresie, w jakimby specjalnie tworzony aparat czysto administracyjny więcej nie wydobył.

JESZCZE O ARYTMETYCE.

Redakcja „Tygodnika Handlowego“ wzięła na siebie niewdzięczny obowiązek udzielenia odpowiedzi na naszą notatkę w Nr. 18 „Gospodarki Narodowej“ p. t. „Arytmetyka“.

Odpowiedź owa niezaprzecza, że przytoczone przez „Tygodnik Handlowy“ cyfry sowieckiego zadłużenia były całkowicie niezgodne z rzeczywistością i z oczywistością. Powołuje się tylko na kilka czasopism zagranicznych. Musimy tutaj zaznaczyć, że nasz „atak“ był skierowany przeciw pierwszej części artykułu p. Kubickiego, i że nic nie mówiliśmy wcale o drugiej, która była cytatą z „Revue des deux Mondes“ i przy której była adnotacja p. Kubickiego, że owo pismo przytacza odmienne liczby (niż te co były w pierwszej części artykułu). Pierwsza, zaatakowana przez nas, część artykułu była bez cudzysłowów i bez powoływań się na źródło. Obecnie zaś, po zakomunikowaniu źródeł, podejrzewam, że były one chyba nieuważnie przeczytane.

Na pytanie komu jest potrzebne takie informowanie społeczeństwa, to znaczy niezgodne ani z rzeczywistością ani z oczywistością, udzielono nam bardzo interesującej odpowiedzi „żeby przestrzec przed niebezpieczeństwem udzielania kredytów Sowietom“ Według naszego skromnego zdania, jeśli niebezpieczeństwo jest realne, to wystarczy powiedzieć o sytuacji najprawdziwszą prawdę, koloryzując ją o tyle, żeby nadać publikacji lepszy posmak i zrobić na czytelnikach większe wrażenie. To w publicystyce naogół uchodzi, chociaż w fachowych organach nie bardzo.

Może być i inna ewentualność, że udzielanie kredytu sowietom uważa się za niepożądane z innych względów, lub też się chce zrazić do tego konkurentów. Ten ostatni cel często przyświeca publicystyce niektórych krajów europejskich. Nie jesteśmy moralistami i godzimy się z tym faktem, że kłamstwo jest powszechnie używanem narzędziem w walce o byt począwszy od stworzenia świata. Mamy tylko jedno zastrzeżenie: kłamstwo, ażeby cel swój osiągnąć (a tylko wtedy jest ono usprawiedliwione) musi być inteligentne, inaczej jest kompromitujące. Podane przez „Tyg. Handlowy“ liczby były tak rażąco nieprawdziwe, że musieliśmy to uznać za kompromitujące i podtrzymujemy to określenie.

Co się tyczy podanych w Nr. 50 „Tygodnika“ nowych informacyj o zadłużeniu Z. S. R. R., to uznajemy za wiarygodne i sami oceniamy to zadłużenie podobnież od 1000 — 1200 milj. rubli. Jedną tylko mamy do „Tyg. Handlowego“ prośbę, żeby wydrukowane grubymi czcionkami apodyktyczne oświadczenie francuskiej gazety, że „pewnym jest, iż Sowiety nie mają czem płacić“ jakoś uzasadnić, albowiem dogmatyczne traktowanie zagadnień gospodarczych jest wogóle metodą niewłaściwą. W szczególności zaś należy wystrzegać się uważania za objawioną prawdę stanowiska wobec Rosji kół francuskich, które mają z Rosją swoje specjalne porachunki. Wreszcie jest nam bardzo przykro, że organ kupiectwa kraju, sąsiadującego z Rosją zasłania się opinjami prasy krajów, leżących na drugim końcu Europy, a nie ma o tak żywotnem dla nas zagadnieniu własnego zdania, umotywowanego jakoś poważniej niż frazesem o niechęci „moralnego żyrowania sowieckich weksli“.

z. s.

REDAKCJA NIE ZWRACA NADESŁANYCH RĘKOPISÓW.

REDAKTOR PRZYJMUJE WE WTORKI I PIĄTKI OD 17 DO 18.

ADMINISTRACJA CZYNNA CODZIENNIE OD 11 DO 13.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: CHMIELNA 23 M. 6 TEL. 221-05. KONTO CZEKOWE P. K. O. 25.656

PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR. ZAGRANICĄ 6 ZŁ. CENNIK OGŁOSZEŃ NA ŻĄDANIE

Druk. „Stołeczna“, Wolska 16. Tel. 688-67.